Nr. 21. Nowy Sącz, dnia 20. września 1913. Rok I.

ZIEMIA SĄDECKA

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ PRZED POŁUDNIEM.

Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . . 6 K — h
Kwartalnie . . . . 1 K 60 h
Numer pojedynczy 12 hal.

NAKŁADEM: SPÓŁKI WYDAWNICZEJ SĄDECKIEJ.

Prenumeratę na „Ziemię sądecką“ przyjmuje księgarnia p. Romana Pisza w Nowym Sączu i administracya pisma ul. Kościuszki, dom inż. Strońskiego.

Pismo redaguje Komitet redakcyjny „Spółki wydawniczej sądeckiej“.

Kilka uwag w sprawie Biblioteki miejskiej im. Józefa Szujskiego.

II.

Znamienną i chorobliwą cechą sądeckiego życia społecznego a nawet nietylko sądeckiego, całego, polskiego, jest, aby powiedzieć porównawczo, pewnego rodzaju anemia... nie fungują należycie wszystkie nasze organa, członki, nerwy są słabe; te zaś, które fungują, robią częstokroć ponad siły, za dużo i licho, po dyletancku. Niestety przywykliśmy szukać i wielbić jedynie mężów opatrznościowych... sami zaś po większej części naiwnie błądząc, nie widzimy zazwyczaj nigdy dość wcześnie, jak się naszym sąsiadom palą ręce od roboty...

Przecież pospolicie u nas mówi się, że tam jest nam dobrze, gdzie niema roboty... Jeżeli w ten sposób mówi inteligent, to jak się dziwić głodnemu robotnikowi, stojącemu na rynku koło trafiki bezczynnie i bezradnie, klnącemu na wszystko „na czem świat stoi“ — a przecież tak niechętnie podejmującemu każdą cięższą robotę, choćby nawet tak „ciężką“, jaką jest np. odniesienie na plecach koszyka z owocami do mieszkania położonego o kilkadziesiąt kroków od rynku!

Stąd jest ogromna prostracya ludzi pracujących lub chcących przynajmniej coś robić, i to jest jedna z przyczyn naszej płycizny. Człek nie połknie, już go wołają, rozpraszają na wszystkie strony, odsiedziawszy „swoje“ 4 godziny lub więcej na posiedzeniach, zrozpaczony wraca do pracy domowej do rodziny, względem której zadania nie spełnił zupełnie, bo spełnić go nie mógł... Więc lament... I grunt się z pod nóg usuwa i drugim pomóc rzetelnie niepodobna.

„U nas tak zawsze bywa, że jeden za wszystkich! W każdem towarzystwie praca na jedynostkach tylko spoczywa“... — mówimy z naiwnem zadowoleniem, z beztroską, a właściwie — lekkomyślnie. Prawda to, ale smutna prawda! Cześć bohaterom, pracownikom na niwie ociekającej ich potem, ale my powiedzmy sobie, że to źle, bardzo źle! Gdy tak dalej będziemy rozumować i postępować, będziemy naturalnie słabnąć nie przygotowawszy sobie sił, nie uspołeczniwszy się; trzeba zaś podnieść bez osłonek i bez zarozumiałego optymizmu, że nie brak u nas symptomatów coraz bardziej rozwielmożniającego się wygodnictwa — wprost karygodnego pasożytnictwa.

W naszej historyi jest ogromnie dużo szlachetnego pierwiastka indywidualistycznego, atoli zapominamy, że historya uczy nas — jak mówi nasz Długosz — o nieustannych, przedziwnych zmianach a nie o stanach trwałych, że myśleć historycznie, to nie znaczy jedynie odgrzebywać w pamięci daty, wypadki, ale znaczy szukać nowych, lepszych dróg na przyszłość przez ową sumę doświadczeń, jakie naród w ciągu wieków przebywa.

Toż „historia est magistra vitae“ a nie „mortis“, ona ma dawać życie... Tamta doba skończyła się bezpowrotnie, a my jesteśmy dziedzicami lat chudych i zadań nieskończenie trudniejszych, gdzie każda jedynostka coraz większą posiadać będzie wartość i znaczenie, gdyż wśród odmiennych współczynników dziejowych stanęliśmy przed zagadnieniem ostatecznem, utrzymania swego bytu...

Najdroższym skarbem jaki mamy dla przyszłości, jest, jak mówi Szujski: „Bóg i wiara we własne siły“ — skąd jej będziemy czerpać, gdy te siły będą w letargu?

Przeciw prostracyi i płyciźnie musimy się bronić całą siłą zabraniem się do pracy. Sam ś. p. Szujski i jego spuścizna, ten „czyn“ jego, wskazuje nam najlepiej drogę i przykład do naśladowania. Przyjrzyjmyż się bliżej jego dziełu i znaczeniu jakie ma posiąść Biblioteka w Nowym Sączu.

Biblioteka miejska im. J. Szujskiego powstała w naszem mieście, jak wiadomo, jako darowizna po wielkim uczonym i poecie, po najgorętszym szermierzu idei pracy organicznej z ery autonomicznej, po pośle ziemi sądeckiej z kuryi wielkiej własności.

S. p. Józef Szujski nie zaznaczył przed śmiercią wyraźnie ostatniej swej woli co do księgozbioru, ale syn historyka, Pan Dr. Władysław Szujski, wiedział i czuł z wynurzeń swego ojca, (jak to zaznacza w jednem z pism do Rady miasta), że ś. p. Józef Szujski kochał całą duszą ziemię sądecką — w której szukał wytchnienia w chwilach wolnych od zgiełku, w której spalał się ów płomień Boży jego serca. Mury pałacu w Zbyszycach mogłyby nam niemało powiedzieć o ś. p. Szujskim w Sądeczyźnie. Otóż to było pierwszą wskazówką dla spadkobiercy, w którą stronę należałoby osierocone zbiory zwrócić.

Ale jak sobie tłomaczyć ściślej intencyę ofiary uczynionej z dzieł uczonego dla naszego właśnie miasta? W czem tkwiła ta suppozycya, że społe-

---

Pietruś.

(Dokończenie).

To w kielichu lilii spoczywa słodko... to zawieszony na niebios błękicie... Uśmiecha się i wypatruje ciemnej, zimnej stancyi z barłogiem słomy i stukającą kołyską... Wypatruje... przeciera oczy... dojrzeć nie może, bo dziecka rozbiegły się po pięknym rajskim ogrodzie, powtulały się w niezabudki i stokrocie i ino oczyma na chwilę migną ku niemu i zaśmieją się radośnie...

Wpatrzył się silniej w panią, skupił uwagę... „Adam i Ewa“.. — „No pamiętaj Pietruś, to pierwsi ludzie... Powtórz pomału, uważnie... „Adam.. Ewa“... „Zapamiętasz?“ — „Tak Adam w stajni, Ewa... mała Ewusia“... — „Doskonale. Tak rzeczywiście, że pastuch ma też Adam na imię, a Ewusia maleńka, takie ma imię, jak pierwsza niewiasta stworzona“...

— „No i widzisz Pan Bóg stworzył taki piękny świat, a pierwszym ludziom Adamowi i Ewie dał za mieszkanie piękny raj — jak myślisz kogo Pan Bóg najbardziej kochał?... No pomyśl i powiedz mi“... Twarz Pietrka rozjaśniła się, oczy jakgdyby jeszcze wpatrywały się w cuda stworzenia... Kogo Pan Bóg najbardziej kochał? Przecie nie tego brzydkiego... człowieka?...

— „Kwiata“, wypadło wesoło z radosnego gardła Pietrka, a przed jego oczami przewinęły się grzędy wonnych, nieskalanych kwiatów, śmiejących się ku jasnemu słońcu... — „Człowieka, człowieka, którego stworzył na swoje podobieństwo i dał mu duszę nieśmiertelną“... Twarz Pietrka od natężonej uwagi poczerwieniała silnie...

— „Widziałeś kiedy umarłego?“ — „Widział“, „To tylko ciało poszło do ziemi, do mogiłki, a dusza wróciła do Pana Boga na sąd... I ty masz duszę, która jest tak piękna i wonna, jak te kwiaty w ogrodzie... duszę, która wróci do Pana Boga... duszę, którą czeka szczęście nieskończone w niebie“... Oczy rozszerzają się, jakaś mgła zasnuwa je... „Dusza... dziecka i kwiaty“ łączy się wszystko w jakąś girlandę jasną i obwiją się koło śklącego obrazu, koło złocistej korony... gdyż z gardła wychodzą dźwięki wyraźniej, niż zwykle „Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna“...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Pietrek wymyty, uczesasy z wyczyszczonymi butami stoi u drzwi pokoju i czeka, kiedy pani wyjdzie ze śpiżarni. Wicher zimowy nie straszył go nocką nie stulał uszu, bo słyszał w nim wyraźnie jakieś cudne opowieści o „duszy“, która wędrowała po pięknych, jasnych ogrodach, pełnych kwiecia...

— „Każdy człowiek ma „anioła stróża“. Takiego anioła stróża z jasnemi skrzydłami... Anioł stróż widzi, jak niesiesz dzieciom do chaty chleb, cieszy się i czyn ten twój dobry niesie do Pana Boga... ale anioł stróż smuci się, gdy widzi, że pasiesz gęsi w szkodzie, gdy śpisz na trawie, a gąski samopas psują ziarno sąsiadowi... Smuci się, gdy przechodzisz wysoki płot, skradasz się na drzewa i zrywasz rumiane jabłka“...

Żal głęboki połączony ze wstydem wybija się na twarzy, tak zdaje się bezmyślnej, wybija się na niej, wygładza brzydotę i nadaje jej cechę zrozumienia, wyższości... w niebieskich oczach zaświeciło światełko duszy, które nie zgaśnie nigdy...

„Anioł stróż“... Więc i „Wojtek“... ten Wojtek niemowa ma swego anioła stróża, który go strzeże... który go tyle razy z przed koni usunął, bo przecie on głuchy.. Myśl Pietrka pracuje... Anioł stróż widzi wszystko, patrzy i smuci się jak ludzie z pola kradną drugiemu paszę... jak chłopaki wykradają jaja na tytoń, jak dziewczęta poddajają mleko... Ej chyba „oni“ o tem nie wiedzą, że jest taki „anioł stróż“ i że Pan Bóg wszystko widzi... bo im to powie... wytłumaczy... „Anioł stróż“ prowadzi każdego człowieka... I jego Pietrka prowadzić będzie przez lata, prowadzić go coraz szerszemi drogami, pomagać mu w pracy. Oj zapracuje sobie wiele pieniędzy... Pójdzie do miasta. Anioł stróż już ta upilnuje, by mu kto pieniędzy nie ukradł, a on wtedy kupi sobie ubranie, buty z cholewami świecące i „zegarek z łańcuszkiem“... kapelusz okrągły, taki jak ma furman... I przyjdzie do dwora... stanie przed panią... Pani go nie pozna i spyta: „A skąd to taki chłop porządny i zgodzi na furmana“... Dziwować się będzie, że z Pietrka wyrósł taki chłop z zegarkiem... Opowiada te rojenia czeladzi przy wieczerzy. — „No widzicie on nie taki głupi, jakby kto myślał... A skąd ty o tem wiesz, mówił ci tak Jantoś, albo Zosia z pokoju?“ — „Nie“, wyrzuca zaczerwieniony Pietrek „Janioł stróż, on mnie tak już poprowadzi“...

I składa ręce wieczorem, a pociągając nosem mówi wyraźnie, tak by anioł stróż słyszał wyuczoną modlitewkę: „Aniele Boży Stróżu mój, Ty zawsze przy mnie stój“.. a mała Wiktusia wychylając śpiącą główkę, podnosi ją wyżej od poduszki i powtarza

czeństwo tutejsze zrozumie i odczuje ducha pracy właściciela książnicy?

Nie sięgając w zbyt odległe czasy, opowiemy o jednej z pięknych tradycyi naszego miasta: oto Sącz miał dawniej szereg pracowników i zbieraczy na niwie naukowej. Wystarczy podnieść zasługi i imię uczonego szperacza Szczęsnego Morawskiego lub ks. Jana Sygańskiego, ks. Stanisława Załęskiego: rzadko które z parafialnych archiwów, może żadne, nie jest wolne od śladów rąk tych pracowników w zbiorach rękopiśmiennych i bibliotecznych. Za ich wzorem szli inni: znamy przykład jednego z niedalekich proboszczów, ś. p. ks. Gabryelskiego z Jakóbkowic, który jako gorliwy duszpasterz i stróż praw kościoła, całe życie swoje wertował i układał, spisywał z Morawskim pożółkłe zbiory plebańskie, z których się uczył historyi swego kościoła na to, aby zabiezpieczyć ten stan posiadania kollacyi, jaki odziedziczył po przodkach i odzyskać straty.

Mieliśmy i mamy ludzi, którzy umiłowali i badali przyrodę sądecką, zbyt dobrze znane imiona Zubrzyckich, Klemensiewiczów i i, w kraju i za granicą na polu specyalnej wiedzy, aby się tu dłużej nad tym przedmiotem rozwodzić. To są świetne tradycye starszego pokolenia, to są tryumfy idei pracy i ofiary, to są „czyny“, nad któremi młodsze pokolenie nie może przejść bez wyciągnięcia nauki — do szarego swego porządku dziennego.

Otóż powyższe pytanie nie tłomaczy się niczem innem, jeno ową idealną, dziwnie śmiałą inicyatywą starszego pokolenia a specyalnie ofiarodawcy Biblioteki, do zaszczepienia u nas ogniska oświaty i nauki. Ta myśl widnieje też jak na dłoni z wspomnianego pisma ofiarodawcy, w którem najwyraźniej zaznaczono, że miasto zobowiązuje się otworzyć Bibliotekę ku pożytkowi ogólnemu, że ma jej zapewnić odpowiednie umieszczenie i wyposażenie na cele konserwacyi, pomnażanie zbiorów i t. p. i że ma ono m. i. dążyć do otwarcia publicznej przy Bibliotece czytelni, czyli pracowni naukowej.

Tylko ta suppozycya mogła umocnić w ofiarodawcy przekonanie, że zbiory po wielkich miastach jak Kraków, Lwów, nie powinny bezwzględnie dominować nad społeczeństwem, że to i po miastach prowincyonalnych należałoby tworzyć takie zakłady, któreby umożliwiały społeczeństwu równomierny rozrost sił duchowych, dążeń ku wiedzy.

Przyznać należy, że od kilkunastu lat spełnia obecny właściciel, t. j. miasto — swoje zadanie w sposób godny wszelkiego uznania, zwłaszcza odkąd zbiory po ich spisaniu wzięło w swój zarząd Tow. Szkoły Ludowej. Instytucya ta daje corocznym wykazem frekwencyi gości i wypożyczeń — chlubne świadectwo troski i nakładów Rady miasta i Zarządu T. S. L., około utrzymania tego co jest i pomnożenia bodaj o tyle, o ile można.

Wystarczy przyjść do lokalu I. Koła T. S. L. w godziny wypożyczań (obecnie w środy i soboty od godziny 5 do 8 wieczorem) jesienią, w zimie, na wiosnę a nawet w lecie i policzyć, ilu ludzi przychodzi do stołu wypożyczającego zawiadowcy, zgłaszając dezyderata. Nieraz nawet nadziwić się nie można temu popytowi, a ponieważ Biblioteka nie pomnaża się znów nowościami literackiemi tak szybko i w takim stosunku, w jakim rośnie ruch czytelniany, więc i obawy się rodzą o przyszłość tego znamiennego ruchu. Ano, coraz to młodsze pokolenia przychodzą, więc też książki, choćby i starsze, jeszcze zawsze nie przestają nęcić.

Obecnie miasto łoży na lokal, opał, światło, obsługę, konserwacyę, pomnożenie zbiorów, z chwilą gdy stanie dom polski w Nowym Sączu, niewątpliwie zmieni się sytuacya i to zarówno z korzyścią dla właściciela jak i samej Biblioteki.

Zarząd I. Koła T. T. S. już z samego własnego interesu dołoży niewątpliwie starań, ku zapewnieniu Bibliotece troskliwej opieki.

Jakkolwiek prawo prezentowania bibliotekarza Radzie miejskiej należało do prerogatyw I. Koła T. S. L., przecież do r. 1913 de facto czynności sprawozdawcze składał bibliotekarz bezpośrednio Radzie miejskiej.

Słychać, że Zarząd I. Koła T. S. L., objąwszy z końcem 1912 r. w wyłączne i żadnemi specyalnemi upoważnieniami nieograniczone prawo zwierzchniego nadzoru i kierownictwa książnicy, przystąpił do gruntownej rewizyi zbioru, stworzenia statutu, uporządkowania katalogów i innych ulepszeń i że praca ta postąpiła znaczny krok naprzód.

Są jednak zadania, które przechodzą fizyczną możność zarówno samego miasta jak i Zarządu T. S. L. i o tych to zadaniach słów parę — ku rozwadze ludzi dobrej woli.

Jeżeli dyskusya i krytyka uczciwa pożądaną jest w każdej gospodarce, to w pierwszej linii pożądanąby była dyskusya, n. p. na Walnych Zgromadzeniach T. S. L., lub wogóle, w każdej chwili, nad sposobami pomnożenia zbiorów. Dużo było dotąd Walnych Zgromadzeń T. S. L. w Nowym Sączu, dużo się na nich mówiło o tem i o owem, niestety, nie było czasu a może i chęci na tę pożyteczną dyskusyę. Wypadnie ten brak wyrównać.

Spytajmyż więc, skąd, z czego się gromadzi najwięcej zasobów i książek w bibliotekach publicznych u nas? — Na nowy gmach biblioteki uniwersyteckiej w Wiedniu — słychać — przeznaczył rząd 8 milionów koron, rząd, który naszemu krajowi utrudnia korzystanie ze zbiorów centralnych, wiedeńskich, w sposób dokuczliwy, jakkolwiek Galicya na nie ciężki swój grosz składa...

Spojrzyjmy na te czcigodne, czarne od starości, spracowane mury naszej Biblioteki Jagiellońskiej; jakiż ona ma biedny, wdowi, upokarzający budżet rządowych dotacyi i inwestycyi, a przecież do nas zjeżdżają uczeni z dalekich krajów i korzystają z całą swobodą...

Czemżesz więc i siebie samych i drugich żywimy? Otóż niczem innem, jeno tą piękną cnotą, która z miłością swego, łączy ofiarność dla Ojczyzny, dla dobra publicznego. Straciliśmy byt niepodległego państwa, nie zniszczyliśmy w sobie niepodległego ducha, a temi niciami które nas wiążą z przeszłością bez żadnych zastrzeżeń, i wiążą nas coraz silniej! są nasze Uniwersytety, Biblioteki, są zbiory prywatne. W nich spoczął niezmożony duch narodu, w nich się on krzepi, do nich ucieka w złej i dobrej doli, zawsze...

Ziemia daje podporę naszym potrzebom materyalnym, ba — ale się kurczy, książnice nasze stoją niewzruszenie „na straży narodowego pamiątek Kościoła“. Mnoży więc zasoby ofiarność prywatna, cichę, pocziwe ręce.

Jak u nas w Sączu jest pod tym względem? Przynajmny, nie jest inaczej, ale mogłoby być jeszcze lepiej.

P. T. Prenumeratorów upraszamy o łaskawe wyrównanie zaległej prenumeraty!

Prenumerata od początku wydawnictwa do końca roku wynosi **4 Kor. 20 hal.**

Album dla naszych posłów.

Otrzymaliśmy list następujący:

Wątpię — czy znajdzie się społecznik, coby w tych czasach chciał jechać z odczytem na wieś... tam, gdzie wszystko na pół zgniłe, gdzie zboże zrośnięte, konicze zczerniałe i spleśniałe, ziemniaki zbutwiałe, gdzie pola mokre i ani myśleć o pługu pod ozimy zasiew.

Bo i co ten społecznik powie ludowi? O Kościuszce, Mickiewiczu... pięknie, ale wprzódy dajcie jeść zgłodniałej rzeszy ludu. A przecież jest o czem mówić! Najlepszy temat, to bieda chłopska. Aby tę biedę w części usunąć, lud na rok 1914 powstrzymać od masowej emigracyi, trzeba wołać donośnie, trzeba wiecować za publicznemi robotami.

Robót takich, coby częścią bodaj przyszły ludności z pomocą dość będzie w powiecie. Powiat nasz choć górski, przecie mokry. Całe kompleksy wsi mają grunta podmokłe. Gdy n. p. taki powiat mielecki, tarnowski, dąbrowski, tarnobrzeski przed laty zmeliorowano, osuszono — u nas nie było nikogo, ktoby o te rzeczy w Wydziale krajowym skutecznie się upominał.

Nizinne powiaty dziś osuszone, wartościowo wzrosły o 60 procent, a u nas mokrzyska — u nas, co tyle rzek, rzeczułek i dzikich potoków. Melioracyi rolnej potrzeba w całym szeregu gmin.

Drogi gminne I. i II. klasy są tak zniszczone, iż z pośpiechem trzeba rozpocząć naprawę, co znów ludziom da pewne zarobki. Cały szereg mostów pozrywanych lub zaprojektowanych należy szybko uskutecznić.

Na czasy klęsk elementarnych przypadają także szczegółowe pomiary kolei żelaznej ze Starego Sącza do Krościenka i Szczawnicy. Profilowanie szczegółowe skończy się jesienią. — W zimie można wszystko przygotować. Z wiosną 1914 rozpocząć roboty, do których powołać, względnie dopuścić powinno się ludność tubylczą, krajową.

Setki rąk ludzkich, zaprzęgów znalazłoby znów pracę w kraju i zarobek na życie dla siebie i rodzin.

Społecznicy mają więc pole do działania. Prośbą i czekaniem na zmiłowanie nic się nie zyska. Trzeba wiecować i krzyczeć, tak jak umieją Czesi, Niemcy, Węgrzy, Rusini. — Trzeba się o te roboty upominać zaraz, by na największych przednowkach w roku 1914 było co jeść.

Powyższe roboty leżą w zakresie działania powiatu i kraju.

A rząd jak ma nas ratować?

W dwojaki sposób: 1) robotami publicznemi, 2) zapomogami. Rząd prowadzi regulacyę Dunajca, Popradu i dopływów. Po sześciu powodziach rzeki regulacye poniszczyły. Spieszyć się należy z konserwacyą. Komisya już te tereny objechała i szkody zna. Należy przeto żądać kredytów na konserwacyę i pod zimę tego roku jeszcze naprawki zaczynać.

Są pieniądze na czeskie rzeki, alpejskie koleje, styryjskie i austryackie drogi, może będą i dla galicyjskiej nędzy.

Drugi sposób pomocy rządowej to akcya zapomogowa, która, aby była skuteczna musi być prowadzona tak, jak ją urządził Józef Bek, sekretarz Rady powiatowej w Limanowej.

Sposób p. Józefa Beka jest następujący: Pieniądze rządowe, mające iść na zapomogi w formie zakupionych i rozdawanych przez Starostwo produktów rolnych, idą gotówką do kasy Rady powiatowej, — Rada powiatowa otwiera handel zbożem i mąką po zupełnie tanich cenach.

Tak pono w roku 1907 (niepomnę dokładnie) p. J. Bek w Limanowej, mając 2000 K gotówki zapomogowej sprowadził 20 wagonów kukurudzy z Banatu i ludność uboga tego małego powiatu miała bodaj tańszą kaszę, mąkę kukurydzianą.

Gdyby zapomogi na powiat wypadło nawet 100.000 K; rozdzielmy to na głowy, na domy, ile się dostanie każdemu zboża?

---

sennym głosikiem: „Aniele Boży... Stróżu mój“...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Strucle długie, ciężkie już popieczone, toż to dziecka będą miały radość, bo prócz Pietrkowej, jest i dla „nich“ jedna, a na strucli prócz opłatka jeszcze i takie dziwne, jabłko dla Wiktusi... toć pono „pomarańczą“ zwie się, pachnie silnie, okrągłe kieby balon.

Skrzypi śnieg pod nogami, wydeptana ścieżka do zlewającego się z białością śniegu dworu zaroiła się małymi dziećmi... Znają tę ścieżkę od folwarku, a choć wyślizgana, biegną nią żwawo a Pietrek rozradowany, jakby gospodarz prowadzi całą gromadę do dworu... Zna on pokoje... za ręce trzyma Wiktusię i Józusia i nawołuje Marynę, by z Wojtkiem szli spiezniej.

„Drzewko“... drzewko... no juści rosło w lesie... Sam przecie pomagał cieśli je oprawiać, widział, jak panienki ubierały je piernikami i świeczkami... ale już ten „Janioł“, co świeci w górze i ta złocista gwiazda, toć przecie musiały chyba wprost z nieba zlecieć na ziemię...

Wzbił się zrazu cichy, a potem coraz śmielszy śpiew złączony: „W żłobie leży, któż pobieży, kolędować małemu“... I oczy szare, bure, ciemne, siwe buchnęły iskrami, twarze blade ożywiły się, usta smutne roześmiały się do tego Jezuska małego, który zeszedł tam nocką do dworu i przyniósł drzewko dla takich biednych, małych dzieci...

A Pietrek chodzi i patrzy i cieszy się, jak dziecka złocone pierniki chowają do fartuszków, figi, cukierki składają do czapek, a myśl jego szepcze uparcie i powtarza: „Pan Bóg kocha człowieka, miłuje więcej niż kwiaty, a Janioł stróż o nikiem nie zapomina, szepcze dzieciom pańskim, by podzieliły się z temi biedniejszymi, by i one śmiały się, cieszyły radośnie i nie zazdrościły nikomu“...

Pełno zgiełku, gwaru, śmiechu srebrzystego... Gwiazdy zaświeciły, odbiły się w skrzącym śniegu, a Pietrek prowadzi dziecka do chaty... Gdy pochylił się nad małą, ubożuchną kołyską z maleńką śpiącą w niej dzieciną. zdało mu się, że ujrzał tuż... tuż małego Jezuska, złożonego na sianku.

Rozłożył pierniki na futrynie okna, oglądał bacznie. Odłożył cukierek z małym Jezuskiem, zbliżył się do kołyski siostrzyczki i cukierek podsunął pod poduszeczkę: — „Naści i tobie od Jezuska“... I zdało mu się, że jasny anioł stróż, siedzący na skraju kołyski załopotał skrzydłami, uśmiechnął się, pochylił ku niemu i szepnął coś do „jego anioła“... I na usta wybiegł mu uśmiech czysty, a w nim całym rosła radość niepojęta. Radość z duszy, która kiedyś upomni się u Pana o swoją zapłatę.. zapachnie, jak kwiat wonny, powędruje hen do nieba... przechodząc cudne, rajskie ogrody... przysiędzie na gwiazdach złocistych i na skrzydłach anioła stróża wspinać się będzie wyżej.. a wyżej...

Brzezna, dnia 18. VI. 1913.

Zofia Skąpska.

Sposób dotychczas praktykowany — chybia. Na czele Rady powiatowej mamy energicznego człowieka i tęgiego sekretarza — to wystarczy. Pod ich kierunkiem otworzyć zapomogowy, powiatowy handel produktów rolnych. Sprowadzać tanie prowianty, sprzedawać bez zysku tanio, pieniądzmi znów obracać, to w ciągu zimy — a z wiosną zakupić doborowe zasiewy jare.

W ten sposób może powstać trwała instytucya powiatowa dla zapomóg.

Mamy po wsiach księży, nauczycieli, dwory, światłych włościan, czytelnie T. S. L., Kółka rolnicze. Tam u dołu potworzyć trzeba lokalne komitety. Komitet zajmuje się zamówieniami zboża, mąki, otrąb, ziemniaków; zbiera pieniądze, porozumiewa się z powiatowym instytutem handlowym, w oznaczony dzień przyjeżdżają fury, zabierają towar i dzielą pomiędzy zgłoszonych.

Te kilka uwag składam Panom Posłom włościańskim do albumu.

Niejeden powie, zwłaszcza mieszczanin, urzędnik — co nas chłopi obchodzą. U nas większa nędza. Na to odpowiem: Gdy chłopom dobrze, to i w mieście weselej. — Gdy u chłopa nędza — w mieście jeszcze większa.

O akcyi zaradczej wśród robotników dziennych w mieście i drobnych rękodzielników, pomówię w następnyn artykule.

Oremi.

KRONIKA.

Katastrofa kolejowa pod Chabówką. Ubiegłego piątku 15 b. m. o godz. 7·15 wieczorem zderzył się pociąg osobowy, wychodzący o godz 4·48 popołudniu z Nowego Sącza z maszyną przyprzężoną, która nadeszła z pociągiem od Suchy i miała zjechać do ogrzewalni na stacyi w Chabówce. Wskutek nieostrożności starszego przetokowego (szybera), który sądził, że pociąg już przyjechał do stacyi, dano niebacznie maszynie przyprzężonej sygnał do jazdy. Maszyna ruszyła z chyżością 20 km. na godzinę za ostatnią zwrotnicę, ku której równocześnie zdążał pociąg z chyżością 40 km. na godzinę. Ponieważ wjazd do stacyi położony jest z boku, maszyniści dopiero w ostatniej chwili mogli spostrzedz niebezpieczeństwo.

Siła zderzenia była ogromna; przody obu maszyn strzaskane, maszyna podgórska wraz z tendrem wyrzucona z toru, dwa wozy pociągu osobowego wykolejone, szyny zwrotnicy pogięte i wyrwane z progów. Do jakiego stopnia doszła siła zderzenia świadczy to, że w wagonie III kl. trzecim od końca, który z szyn nawet nie wyskoczył, wszystkie ławki, przytwierdzone śrubami do ścian i podłogi, runęły połamane na podłogę.

Cudem nazwać można, że katastrofa nie pociągnęła na miejscu ofiar życia ludzkiego — chociaż tak znaczna ilość, bo 27 osób z pośród podróżnych i personalu kolejowego odniosła cięższe lub lżejsze obrażenia.

Że skutki katastrofy nie przybrały strasznych rozmiarów, zawdzięczać należy w przeważnej mierze przytomności umysłu prowadzącego pociąg maszyniście tutejszej ogrzewalni, p. W. Ekiertowi. Chociaż dopiero w ostatniej chwili spostrzegł on niebezpieczeństwo i sygnały alarmowe, nie stracił przytomności, ale w mgnieniu oka począł gwałtownie hamować, przez co siła zderzenia została choć częściowo zredukowana.

Natychmiast po wypadku wdrożono energiczną akcyę ratunkową pod kierownictwem inżynierów Bojarskiego i Brzozowskiego. P. Bojarski, naczelnik sekcyi konserwacyi w Chabówce, znalazł się natychmiast na miejscu wypadku — a p. Brzozowski, zastępca naczelnika tutejszej ogrzewalni, jechał służbowo tym pociągiem — i na kilka stacyi przed Chabówką zszedł z maszyny, przesiadając się do ostatniego wozu. Już następnego ranka tor był zupełnie uprzątnięty, co umożliwiło podjęcie ruchu normalnego.

Katastrofa powyższa, jedna z większych, jakie się ostatnio w naszym kraju zdarzyły, przeszła w prasie krajowej zupełnie bez echa. Nawet lakoniczny komunikat urzędowy znalazł się w rażącej sprzeczności z równoczesną wzmianką w jednym z dzienników krakowskich o przypadkowem wyskoczeniu jednego wozu z szyn, „skutkiem czego zarządzono w Chabówce przesiadanie podróżnych“.

Obława na dziki. W ubiegłą sobotę odbyło się w lasach piwniczańskich wielkie polowanie na dziki które całem stadem niszczą plony na polach niszczą to, co ocalało po wodzie. Pomimo doskonałej organizacyi nagonki, wyprawa nie dopięła celu, gdyż dziki zaszyły się gdzieś w gęstwinę lub wróciły na węgierską stronę, skąd przyszły.

Związek krawców stosownie do intencyi swoich kierowników wprowadził i rozszerzył dział gotowych ubrań, szczególnie mundurków studenckich które dotychczas prawie wyłącznie sprowadzano z fabryk wiedeńskich.

Spodziewać się należy, że nasza Publiczność poprze usiłowania Związku na polu rugowania tandety, tembardziej, że ceny i przystępne warunki kredytowe wytrzymują konkurencyę ze składami wiedeńskimi.

Matura w Starym Sączu. Egzamina poprawcze w tutejszem Seminaryum odbędą się 30. września ustne, a pisemne poprawcze 27. września b. r.

Egzamin dojrzałości maturzystek Seminaryum żeńskiego z N. Sącza pisemny odbędzie się dnia 2., 3., 6., 7. października b. r.; ustny 16. października pod przewodnictwem Radcy Dworu Baranowskiego.

Wiec bezrobotnych. Rozpaczliwy nastrój panował na drugim wiecu bezrobotnym, zwołanym w niedzielę do sali „Sokoła‘,.

Dotychczasowe zabiegi nie wydały żadnego rezultatu, całej gałęzi przemysłu budowlanego grozi nieuchronna ruina. Budowli prywatnych nikt nie wznosi, a rząd opóźnia rozpoczęcie oddawna uchwalonych i koniecznych robót budowlanych. Żądano na tym wiecu nie zapomogi od rządu, ale możności pracy i zarobku, mającego uchronić od nędzy i głodu. Podnoszono, że pomimo wysokiego poziomu na jakim stoi nasz przemysł murarski, kolej oddaje wszystkie roboty firmom włoskim, jak: roboty około dworca w Kamionce i przebudowy mostu w Dąbrówce firmie Gorazzo, roboty około utrwalenia szkarpy między Żegiestowem a Orłowem firmie Piazzo i t. d.

Również przy regulacyi Kryniczanki kierownik jej inż. Nowotarski zatrudnia stale 30 najlepiej płatnych Włochów. Kierownictwo zabudowania potoków górskich koło Łącka, wszystkie roboty budowlane oddało Włochowi Józefowi Decola. Trudno w tych warunkach o uniknięcie rozgoryczenia, gdyz niewiadomo, czy i te roboty, o które tak kołatają nasi rzemieślnicy, nie zostaną oddane obcym.

Zebranie miało przebieg poważny i zakończyło się uchwaleniem rezolucyi wzywających rząd, kraj, powiat i gminę do jak najrychlejszego rozpoczęcia robót budowlanych, celem zapobieżenia zupełnej klęsce i zmniejszeniu bezrobocia. Przewodniczył na wiecu p. Petzen.

Pogrom hyen emigracyjnych. W ostatnich miesiącach cały szereg wsi ogarnął szał emigracyjny.

Pustoszały chaty, brakło rąk do pracy w polach, w niektórych wsiach z całej młodzieży pozostało zaledwie kilku chłopaków. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ta gorączka emigracyjna, zamieniająca się w straszną klęskę, wywołana została agitacyą sfory agentów konkurujących z sobą towarzystw okrętowych Canadian Pacificu i Austro-Americany. Trudno jednak było uchwycić nici i kierowników ruchu.

Udało się to dopiero komisyi, wydelegowanej przez Namiestnictwo na skutek nacisku władz węgierskich politycznych i wojskowych, które stały bezradne wobec wyludniania się nadgranicznych wsi, rozagitowanych przez agentów galicyjskich. Wydelegowani przez Namiestnictwo radca nam. Gubatta wraz z komisarzem policyi lwowskiej Tauerem i podpułkownikiem żandarmeryi, przeprowadzili w energicznem tempie śledztwo, które doprowadziło do wykrycia gniazd agitacyi emigracyjnej w Piwnicznej i Muszynie.

W Piwnicznej aresztowano Wincentego Kołodzieja, organistę, Abrahama Krischera, Piotra Starca, Andrzeja Kmiecika i Bernsteina.

Nazwisk aresztowanych w Muszynie hyen emigracyjnych na razie nie znamy.

W Muszynie odkryto barak emigracyjny w stodole i znaleziono w nim 63 emigrantów, poddanych węgierskich w wieku popisowym. Strach padł na kierowników transportów, znajdujących się w drodze. Wskutek obsadzenia stacyi kolejowych przez żandarmeryę, mieli dostęp do kolei zamknięty.

Jeden taki transport z Muszyny pod kierunkiem agenta Kisiela, przybyły na furach z Muszyny, wpadł w ręce policyi sądeckiej. Kisiela odstawiono do więzienia, a zeznania jego ofiar świadczą o niesłychanym wyzysku, jakiego na bezrozumnym i obałamuconym ludzie dopuszczają się agenci. Każdy z emigrujących złożył na ręce Kisiela 500 K gotówką na bilet, zaś przed wsiadaniem na okręt mieli dopłacić po 400 K.

Może aresztowania ostatnie przerwą na pewien czas straszny i nieobliczalny szał emigracyjny, ale sprawy tej nie należy spuszczać z oka, gdyż następstępstwa tego szału są straszne.

Dzisiaj już brakuje wszędzie po wsiach rąk do pracy, a w Ameryce jest ich nadmiar.

Akcya władz wywołana jest tylko obawą o zmniejszenie się liczby popisowych — i dlatego jest niewystarczającą.

Radykalnie zmienić stosunki może akcya całego społeczeństwa, wszystkich czynników: księży, nauczycieli, urzędników, stykających się z ludnością wiejską i całej prasy ludowej, bo wtedy otworzą się oczy obałamuconym, że idą na zatracenie, na nędzę i głód.

Słuszne czy niesłuszne oburzenie? Otrzymujemy list następujący:

Już po raz drugi zdarza mi się spotykać w sprawozdaniu z kwesty na rzecz Towarzystw oświatowych a więc na cel narodowy wzmiankę, że zbieraniem datków zajmowały się „nadobne“ kwestarki, którym nie odmawiano datków. Uważam że podobne wyrażenia są ubliżające zarówno dla samych pań, które gotowe są do spełnienia obowiązku choć nie połączonego z przyjemnością jak i dla datkujących, którzy przecież ze zrozumienia głosu Ojczyzny wołającej o pomoc grosz dają, a nie przez wzgląd na osoby zbierające, znajome czy nieznajome.

Czas byłby „nadobność“ kobiety traktować jako cechę nie posiadającą szczególnej ważności, bo nie od niej zależną.

Jedna z »nadobnych« kwestarek.

Szkolna kasa uczniów gimnazyum I w Nowym Sączu. Od roku prawie istnieje w tutejszem pierwszem gimnazyum nader pożyteczna instytucya: szkolna kasa oszczędności. Uczniowie mogą składać na ręce profesora codziennie, każdą chociażby najmniejszą wkładkę, które następnie kasa oprocentowuje po 4%.

Uczniowie uczą się w ten sposób tak potrzebnej w życiu oszczędności. W zasadzie można podjąć złożoną sumę dopiero w chwili opuszczenia gimnazyum, kasa wydawała jednak uczniom wkładki i przed opuszczeniem zakładu za poprzedniem uwiadomieniem rodziców ucznia.

W pierwszym roku złożyli uczniowie kwotę 1448 K 40 h. Zwroty wynosiły 303 koron 39 halerzy; wypłacono je zaś uczniom opuszczającym zakład lub też zmuszonym z własnych oszczędności zakupić książki, buty, a czasem nawet opłacić czesne.

Życzyćby należało tej nowej instytucyi w jej drugim roku istnienia, jeszcze większego rozwoju, bo tylko w ten sposób: cichą pracą od podstaw, szanowaniem grosza, możemy podnieść się i uniezależnić ekonomicznie. Spodziewamy się, że i rodzice tych uczniów, którzy mają tak dogodną sposobność oszczędzania, zrozumieją wychowawcze i obywatelskie znaczenie tej instytucyi, poprą usiłowania szkoły i zachęcą uczniów do oszczędności.

Inicyatorem tej instytucyi i kierownikiem jest profesor Zygmunt Zagórowski, który chętnie poświęca jej swój czas, wolny od zajęć szkolnych a dodatnie rezultaty dotychczasowe są wynikiem jego umiejętnych zabiegów i wielkiego dodatniego wpływu na młodzież.

Nowosądecki Oddział O. N. Z. S. W myśl §§ 5 i 7 Statutu Organizacyi Narodowej Ziemi Sądeckiej zwołuje niniejszem podpisany Zarząd Główny O. N. Z. S. Konstytuujące Walne Zgromadzenie nowosądeckiego oddziału O. N., które się odbędzie dnia 26-go września br. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Rady Powiatowej z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie z dotychczasowych prac O. N.
2) Program działalności oddziału nowosądeckiego O. N.
3) Wybory: a) prezesa, jego zastępcy, sekretarza i członków Zarządu oddziału, b) delegatów oddziału na Walne Zgromadzenie Delegatów.

Zawiadamiając Szanownych Członków O. N. zamieszkałych w Nowym Sączu i najbliższej okolicy o zwołaniu powyższego Walnego Zgromadzenia upraszamy o jak najliczniejszy udział z nadmienieniem, że zgromadzenie odbędzie się bez względu na ilość obecnych.

Za Zarząd Główny O. N. Z. S.

Inż. Brzozowski w. r. — *sekretarz*
W. Rajca w. r. — *prezes*

Zebraniem powyższem podejmuje O. N. przerwaną w czasie wakacyjnym pracę organizacyjną tworzenia oddziałów lokalnych. Oddział nowosądecki z porządku rzeczy zająć musi w pracach O. N. pierwsze miejsce obejmując rozległy zakres spraw miejskich. Miejscowy oddział stanie się niewątpliwie zarodkiem naszego życia publicznego tworząc stały łącznik pomiędzy tak licznemi towarzystwami polskiemi, gdyż w skład zarządu oddziału poza wybranymi członkami wchodzą w myśl statutów O. N. Z. S. delegaci wszystkich miejscowych polskich towarzystw które jako takie się członkami O. N.

Rozpoczęcie czynności O. N. na gruncie nowosądeckim należy jak najgoręcej powitać, gdyż oczekuje ją cały szereg zadań przekraczając zakres i możność działania pojedynczych towarzystw.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy z nami współczuli z powodu straty naszej dzieciny, ślemy tą drogą serdeczne »Bóg zapłać«.

EUGENIUSZOWIE DZIKIEWICZOWIE.

Z Ziemi Sądeckiej.

STARY SĄCZ.

Koło T. S. L. starosądeckie dzięki życzliwości Wgo Pana Michała Magiery, dyrektora, zaopatrzyło polską szkółkę w Łabowej w 51 książek szkolnych, polską szkołę w Tyliczu w 190 książek. Dla Koła T. S. L. w Piwnicznej przekazało przeszło 700 książeczek treści religijnej dla Spiżu.

Z końcem września otwiera Koło kurs analfabetów. Przyjaciół oświaty prosi się o poinformowanie interesowanych. Zgłoszenia przyjmuje przewodniczący Koła T. S. L. Wł. Mazur lub sekretarz Bolesław Bojarski.

Koło T. S. L. i Ognisko nauczycielskie urządzają wspólnie, dnia 4. października b. r. amatorskie przedstawienie i zabawę taneczną. Goście z Nowego Sącza i całej okolicy bedą mile widziani. — Wstęp na zabawę 1 Kor.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Edward Golachowski.** Czcionkami drukarni Romana Pisza w Nowym Sączu.